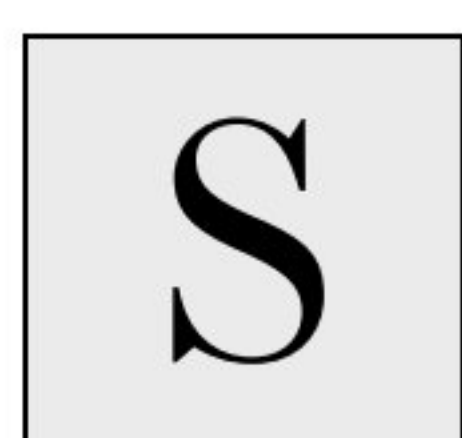


110. ROCZNICA ŚMIERCI DRAMATOPISARZA

Polacy, obudźcie się. Z Wyspiańskim

Polska codzienność jest brutalną, pełną nienawiści walką – mówi Wyspiański. A my tymczasem śnimy o naszej moralnej wyższości, wyjątkowości i misji. Bez sensu

PIOTR AUGUSTYNIAK*



Stanisław Wyspiański umarł 28 listopada 1907 r. W 110. rocznicę jego śmierci warto wrócić do postawionej przez niego diagnozy polskiej sytuacji społeczno-tożsamo-

ściowej. To chyba istotniejsze od wspomnienia samej osoby, z którą polska pamięć obezła się nie najgorzej, umieszczając Wyspiańskiego w panteonie najwybitniejszych Polaków. Jako autor „Wesela” z pewnością nigdy nie zostanie w Polsce zapomniany. Przeciwnie, będzie przypomniany jako jeszcze jeden powód do pompowania balona narodowej dumy i przekonania o uśpionej, ale możliwej do przebudzenia polskiej wielkości.

Tymczasem jego myśl uderza właśnie w tę urojoną wielkość, widząc w niej coś, co uniemożliwia Polsce odnalezienie się w nowoczesnym świecie. A jego diagnoza i krytyka są do dziś aktualne. Tłumaczy, dlaczego wolność była i jest dla nas – jak mawiał ks. Tischner – „nie-szczęsnym darem”.

Patriotyczno-narodowy odbiór twórczości Wyspiańskiego to doskonały przykład tego, jak polska pamięć radzi sobie z niepokojącymi dla siebie, bo przenikniętymi krytyczną pasją, diagnozami. Wyspiański – publikując i wystawiając w 1901 r. „Wesele” – miał zamiar wstrząsnąć polskim społeczeństwem. Wytknąć Polakom ich chocholi taniec, w którym fantazje o wybraństwie i niesprawiedliwym prześladowaniu „przykrywają” prawdę o polskiej niezdolności do zgodnego i konstruktywnego czynu.

Żeby stępić ostrze tej krytyki, natychmiast wsadzono Wyspiańskiemu na głowę wieniec z napisem „czterdzieści i cztery”. Obwołano go wieszczem, zamiast słuchać. Zrobiono z nim dokładnie to samo co wcześniej z Mickiewiczem, a ostatnio z Janem Pawłem II.

Ta dotkliwa porażka tylko pogłębiła krytyczną pasję Wyspiańskiego, czemu dał wyraz przede wszystkim w napisanym rok później „Wyzwoleniu”. Przypomnę kilka tez wypowiedzianych w tym arcydramacie. Brzmiały do dziś aktualnie.

■ ■ ■

„Jesteście podobni ludziom, co śpią: ludziom, których duch błądzi, a tylko ciało ciepło dycha”. Podobnie jak w „Weselu” Wyspiański wskazuje tu na stały polski schemat przeżywania świata, który uniemożliwia wyzwolenie społecznej, twórczej energii i utrwała polskie nieszczęście.

Polska realność, czyli nasza społeczna jawa, jest przestrzenią walki, którą Wyspiański widzi dosadnie. „Wy chcecie żyć i nie ma podłości, której byście do ręki nie wzięli (...). Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud, i już was nie zadusza zgnilizna i jad”. Na czym polega jej podłość, błoto i zgnilizna? Zapewne na tym, jak jest ona nierówna: uprzywilejowuje jednych kosztem drugich; tych poniża i rzuca na dno egzystencji, tamtych wynosi na wyżyny sukcesu i życiowego luksusu. Można powiedzieć, nic nowego, a jednak ma to w Polsce szczególny posmak pogardy ze strony tych, którym się udało, i resentymentu tych, którzy są przegrani i bardziej pragną zemsty niż własnych „wyzwolin”.

Jak dać sobie radę z taką upodlającą sytuacją? O wiele łatwiej paprać się w brudach i podłościach, mając sumienia, serca i umysły pogrążone we śnie. Wyspiański widzi to tak: choć polska codzienność jest brutalną, nierówną, pełną cynizmu i nienawiści, żarłoczną walką, to my przeżywamy ją, śniąc o polskim wybraństwie, moralnej wyższości, wyjątkowości i misji: „Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem. Mitem narodów, państwem nad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, Republiki i Rządy”.

Taka optyka niesie oczywiście ulgę. Tym, co wyzyskują i żerują, pozwala wierzyć, że swą pazernością wcale nie dewastują polskiej przyszłości; że pełni patriotycznych uczuć budują podwaliny narodowej wielkości. Ale ulgę odczuwają również ci, co są wyzyskiwani i przegrywają swoje życie. Odtąd ich

cierpieniom nie jest już nigdy winna Polska, ale jej zdrajcy i wrogowie. A cierpienie to jest tylko częścią jej cierpienia, które ma charakter zbawczy dla nas i dla świata. Ich wielkość więc to cierpienie i umieranie za ojczyznę i wraz z ojczyzną. „Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad Śmierć?”.

Polacy jednak wcale nie są cierpiętnikami, a ich ofiara za ojczyznę jest skłamana. To tylko wybieg pozwalający ukryć prawdę o swoim

popędowym życiu. Stąd bardzo ryzykuje każdy, kto owo udawanie odsłoni. „Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, która was i podłość waszą odsłania, która was odgaduje!! Kłamcy!!!”.

Bronimy się przed tym nie tylko z obawy przed odsłonięciem trudnej prawdy o sobie i polskim świecie. Bronimy się przede wszystkim przed utratą rozkoszy, której dostarcza narodowy sen. Nie ma bowiem większej przyjemności niż – wyzyskując i gardząc bądź będąc wyzyskiwanym i nienawidząc – przeżywać to w obłędnym duchu narodowo-mesjańskiej wizji i miłości ojczyzny.

■ ■ ■

Wyspiański krzyczy nam prosto w twarz: „A co jest mi wstrętne i nieznosne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie. To manifestowanie polskości. Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było (...) Po co, na co? Bez tych manifestacji wszystko jest: i ziemia, i kraj, i ojczyzna, i ludzie”.

Nasz sen, pełen urojeń o polskim wybraństwie, jest powodem, że pogłębia się polska społeczna groteska i fikcja i że się nam wciąż nie udaje budowa zdrowego, potrafiącego się porozumieć społeczeństwa, w którym twórczość i rozwój są nie tylko możliwe, ale poszukiwane i premiiowane. A tego właśnie pragnął Wyspiański.

***PIOTR AUGUSTYNIAK** – filozof, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Pod jego redakcją ukazała się właśnie książka „Wyspiański. Zbudź się, Polaku” (słowo/obraz terytoria). Artykuł jest rozszerzoną wersją tekstu do programu inscenizacji „Wyzwolenia” Wyspiańskiego w reżyserii Radka Rychcika wystawionej w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego

Więcej: Wyborcza.pl/magazyn



NAC